

Wydarzenie wiary *contra* ideologia

Szanowni Państwo, dziś parę słów o wierze i o Eucharystii. Otóż od dłuższego już czasu utwierdzam się w przekonaniu, że większość trudności, z którymi boryka się dziś Kościół katolicki, sprowadza się *de facto* do dwóch fundamentalnych, ściśle z sobą powiązanych problemów: naszej – katolików – niewiary w autentyczną, realną, obecność Chrystusa w Kościele oraz nieznamomości głębi, mądrości i piękna duchowego dziedzictwa, które kryje się w sercu Kościoła. Że jesteśmy w wielu wypadkach praktykujący a niewierzący, to uświadamiam sobie coraz wyraźniej właśnie wtedy gdy robię – najpierw sobie – rachunek sumienia z mojego uczestnictwa w Eucharystii; nie, nie z tego czy w niej w niedzielę uczestniczyłem. To w ogóle dla katolików nie powinno być żadnym problemem, a jeżeli jest – jeżeli katolik ma dylemat: iść czy nie iść w niedzielę do Kościoła – to ma poważny problem nie z niedzielną Eucharystią, ale z własnym katolicyzmem, który staje się po prostu fasadowy i zwietrzały. Więc rachunek sumienia robię nie z tego, czy, ale z tego jak w Eucharystii uczestniczyłem i stawiam sobie, pytanie: Czy ja w ogóle rozumiem, co tam się dzieje? No i miarkuję, że „rozumiem”, to za dużo powiedziane: powinienem zapytać, czy ja próbuję zrozumieć, uświadomić sobie, że uczestniczę w najbardziej wstrząsającym i zarazem fascynującym wydarzeniu, jakie może pomyśleć sobie skończony i ograniczony umysł człowieka – wydarzeniu męki, śmierci i zmartwychwstania Boga, które na moich oczach, w sposób bezkrwawy uobecnia się pod postacią liturgicznych znaków. Czy próbuję choć przez chwilę przeżyć w sobie to doświadczenie, że oto w sposób wymykający się mojemu czasoprzestrzennemu sposobowi ujmowania świata cała historia stworzenia i zbawienia, cała dziejowość ludzkości i również moje indywidualne dzieje duszy skupiają się na chwilę na wyciągniętych dłoniach kapłana, który w tym momencie, nie przestając być sobą, Janem Kowalskim, staje się zarazem ofiarą i Ofiarującym; nosi w sobie konanie i zmartwychwstanie Chrystusa? Ba, czy próbuje to również zrozumieć ten celebrujący Eucharystię kapłan?

Więc myślę sobie dziś, szanowni Państwo, że gdyby bycie chrześcijaninem zależało od zrozumienia tych tajemnic, niewiele byłoby dziś chrześcijan. Jesteśmy wobec ich głębi po prostu bezradni. Sądzę natomiast, że autentyczne chrześcijaństwo zależy dziś od próby ich zrozumienia, od walki, od zmagania się o miejsce i sposób przeżywania tych i innych prawd wiary w naszym indywidualnym doświadczeniu życia duchowego i szerzej jeszcze – w doświadczeniu codzienności. Więc kiedy mówię o praktykujących a niewierzących katolikach, to myślę o katolikach, którzy sprowadzając wiarę wyłącznie do tradycyjnego rytualizmu i wyuczonej obrzędowości, zarzucili już jakąkolwiek próbę przeżycia w sobie tych ukrytych w liturgii, fundamentalnych tajemnic chrześcijaństwa, próbę zmagania i mierzenia się z nimi, czyli, mówiąc inaczej, próbę wiary – także w to, że realna, odsłaniająca się w nich obecność Chrystusa sięga dużo dalej, poza mury kościoła, w najbardziej prozaiczne momenty codziennego życia każdego z jego uczniów. I wynika mi z tego, że wiara, to nie intelektualna akceptacja podstawowych prawd podanych do wierzenia przez Kościół. To jeszcze zbyt mało i pozostając tylko na tym poziomie, nie mamy do czynienia z wiarą ale z ideologią. Chrześcijanin poprzestający wyłącznie na intelektualnej akceptacji prawd wiary

posiadł pewną ideologię ale nie posiadał jeszcze autentycznej wiary. Ta bowiem zakłada nie tylko akt rozumu, ale też postawę zaangażowania całego życia na rzecz tego, co prawdy wiary mi komunikują – przekonania o realnej obecności Chrystusa w Kościele i świecie. Jeżeli więc autentyczne chrześcijaństwo to nie ideologia, system etyczny, czy zespół norm moralnych, których trzeba przestrzegać, ale przede wszystkim wydarzenie wiary, w którym dokonuje się zmaganie człowieka z Bogiem (trochę tak, jak Jakuba z aniołem) i heroiczna często próba uczynienia swego życia przestrzenią dla Bożej obecności – jeżeli tak jest rzeczywiście, to myślę, że autentyczni chrześcijanie już są, albo wkrótce będą w Polsce w mniejszości. I nie chodzi mi tylko o to, że w okresie Bożego Narodzenia to katolicy życzą mi w urzędach czy sklepach „zdrowych i radosnych świąt” uważając, aby przypadkiem nie pojawiło się tam niechcący słowo „Jezus”, bo to przecież takie niezręczne by było; i nie chodzi też o to, że wszędzie w supermarketach i na ulicach ściga mnie jakiś tłum ubranych w czerwone czapki i oferujących nowe świąteczne promocje, nędznych imitacji świętego Biskupa; przyzwyczailem już, że w przestrzeni publicznej święta Bożego Narodzenia stają się coraz bardziej jakimiś plastikowymi *holidays* wypranymi z wszelkiego *sacrum*, żeby czasem nie urazić czyjegoś braku uczuć religijnych. Po prostu jako chrześcijanie poddaliśmy te święta praktycznie bez walki, więc czemu się teraz dziwimy. Chodzi mi przede wszystkim o to, że chrześcijaństwo nieautentyczne po prostu się nie ostatecznie, i że na przestrzeni najbliższych kilku lat autentyzm naszego polskiego katolicyzmu zostanie głęboko zweryfikowany, tak jak weryfikowany jest w innych krajach Europy. Stawiam więc sobie dziś pytanie, jak uczestniczyłem w ostatniej Eucharystii, jak przeżywam tajemnice mojej wiary i proszę Pana Boga, żeby w tym przedświątecznym czasie Jego Narodzin to pytanie nie przestało mnie niepokoić.